DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 30go Listopada 1855.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Stanislaus Worcell*, 35, *Hunter Street, Brunswick Square, London.*

GDZIE JEST

POMOC ZEWNETRZNA DLA POLSKI?

Z wyjątkiem rzetelnych demokratów i organu ich *Demokraty Polskiego*, każdy, który bierze pióro do ręki lub stanie na mownicy, a w braku mownicy na kopcu grobowym, pisze albo głosi o niezawodnéj pomocy dla Polski od dworów Zachodnich. Jedni czerpią swe wiadomości z półsłówek posłyszanych w przedpokojach dworskich, drudzy wyprowadzają swe wnioski z pewników politycznych, filozoficznych, historyozoficznych, sięgając po skazówki historyczne aż do bajecznych czasów Sławiańszczyzny, a tak wyrozumowaną konieczność zewnętrznéj pomocy stwierdzają następnie poważnemi zdaniami Talleyranda, Metternicha i Napoleona pierwszego, który, jak 'Polak mądry po szkodzie,' na S. Helenie spisywał dla synowca swego przestrogi stanu, według których, jak nam Mickiewicz zaręcza, dzisiejszy Cesarz Francuzów ma każdy krok swój kierować, i więcéj zajmować się Polską, aniżeli ci nawet Polacy, co wybawienia Polski od niego wyglądają.

Czartoryski wśród tego gwaru dyplomatomanii powraca do zmysłów, czuje się w swojéj sferze, przy wyłącznem panowaniu rządów reakcyjnych nabiera ducha i rozsiada się na stanowisku, na którém jego sześćdziesięcioletnie dla dworu Petersburskiego prace i położone zasługi w paraliżowaniu najpiękniejszego ruchu narodowego, go postawiły; wzywa do jedności, do porządku, do szeregowania się pod jego chorągwią; przestrzega naród aby powstaniem nie odstręczał od siebie dobréj woli rządów Zachodnich.

Wyniesieni przez demokracyę w 1848 r. jenerałowie młodzi, którzy także mają dla siebie, tylko cichaczem, otwierane drzwiczki do gabinetowych tajemnic, wzywają narodowe stronnictwo polskie do nadsyłania podpisów, któreby szalę w pogotowiu trzymanéj pomocy przeważyły na stronę—nie fakcyi monarchiczno-arystokratycznéj—ale sprawy ludu Polskiego.

Wrzaski kłótliwe fakcyi Czartoryskiego i młodych jenerałów dobijających się o pierwszeństwo w pozyskaniu pomocy od Dworów, wprowadziły nawet zamieszanie do obozu stronnictwa narodowego, i wielu z pośród niego nie przypuszczając aby tak zażarcie można się było spierać o rzecz nieistniejącą, wołali na nas abyśmy zwinęli chorągiew demokratyczną, schowali pobożnie w zanadrze, i tym sposobem *żadnéj pomocy skądkolwiekby przyszła nie odpychali;* abyśmy wysadzili na nasze czoło ludzi znanych w kraju i na emigracyi, a szczególnie posiadających wpływy, jeżeli nie u samego Cesarza, to przynajmniéj u bratanka jego, którzyby nakształt tyczek Franklina na wieżach potrafili sciągnąć pomoc dla Polski z górnych sfer rządowych do poziomego demokratycznego obozu.

Nic dziwnego zatém, że śród rozlegających się głosów że pomoc niezawodna, że szaleństwem byłoby poświęcenie, że minął czas ofiar, że ojczyzna ich więcéj nie wymaga, że się wypełniają wyroki przeznaczenia, że Europa przyznała się do zbrodni popełnionéj przez przyzwolenie na rozbiory Polski i wypłaci się z długu, zdobędzie Polskę bez nas i odda nam ją w nagrodę naszéj stóletniéj niewoli, naszego wygnania i męczeństwa,... nic dziwnego, że śród tych i takich głosów, znaczna część emigracyi, znużona wiekiem i tułactwem, przestała myślić i działać; że w milczeniu, z założonemi rękami, oczekuje na wybawienie nieomylne przez obcych; że w kraju ta szlachta któréj patryotyzm nigdy do czynnego nie wzniósł się poświęcenia, uchwyciła się nadziei pomocy zewnętrznéj i cieszy się, że przez wytrwałe czekanie na wkroczenie sprzymierzonych może pełnić wygodną i niekompromitującą powinność; że panowie polscy już upatrzyli pewne osoby, które po oswobodzeniu Polski przez Napoleona, uchwycą rządy krajowe w swe ręce, i nie sądzą aby było co pilniejszego, co ważniejszego, czyli raczéj cokolwiek innego do zrobienia, prócz wysyłania kiedy niekiedy kuryerów do Paryża, aby się naocznie przekonać kto, czy Czartoryski z Zamojskim, czy dwaj dopełniający się jenerałowie, stoją wyżéj położeni u dworów Zachodnich.

Już od dwóch lat słyszymy bezustannie te same zaręczenia, obietnice, przyrzeczenia, dowodzenia, przestrogi—a jednak dotąd nie ujrzeliśmy najmniejszéj oznaki zbliżającéj się pomocy zewnętrznéj.

Może powiecie, że nie umieliśmy jéj pozyskać? Nie wytrwałże naród nasz przez te dwa łata cierpliwie w niemém oczekiwaniu, i z małym wyjątkiem chłopów Podolsko-Ukraińskich (co nic nie znaczy, bo ziem zabranych Czartoryski nigdy nie liczył do Polski, a chłopstwa do narodu) nie okazałże wymaganéj przez Czartoryskiego przezorności, powolności, MĄDROŚCI?.... Czyliż przeciw Zamojskiego i Czartoryskiego dziwnemu przedsiębierstwu tworzenia kozaków sułtańskich dla zapełnienia próżni spowodowonych przez zbiegowstwo Baszybuzuków z tureckiego kontyngensu, podniósł się choćby głos jednego poza nami Polaka wobec publiczności narodów Zachodnich, potępiający to frymarczenie krwią polską? Czyliż emigracya nie dała dopełniającym się jenerałom tyle podpisów, ile sami chcieli, i czyli ktokolwiek z pośród nas zaprzeczył wykonalności przedstawionych Rządom przez nich projektów? Nie dopełniłyż więc emigracya i kraj wszystkich warunków, jakie stronnictwa cudzoziemskie za konieczne uważały do pozyskania pomocy Napoleona? Zamojski przez usta Szulczewskiego na zebraniu 29go Listopada w Towarzystwie Literackiém świeżo oświadczył, że emigracya polska złożyła tyle dowodów jedności, iż Rządy nie są już w stanie uczynić zarzutu niezgody i uznać nas za niegodnych pomocy. Dla czegoż więc Polska nie otrzymała tylekrotnie przyrzekanéj i od tak dawna oczekiwanéj pomocy?

Potrzeba tu przypomnić, że wojna z Rossyą trwa już przeszło dwa lata, że narody Angielski i Francuski dopominają się bez przerwy przez cały ten czas najenergiczniejszego prowadzenia wojny i gotowe dziesięć razy tyle pieniędzy poświęcić i trzy razy tyle wojska wystawić, byleby Moskwę zwyciężyć. Powszechnie jest wiadomém, że gdyby rządy słowo *Polska* wyrzekły, i odbudowanie Polski za cel wojny wyznaczyły, zdobyłyby dla siebie największą popularność, któréj nie posiadają, i wywołałyby dla wojny nieograniczony zapał, którego dziś niema, a zatém zyskaną przez Polskę popularnością i obudzonym zapałem usłużyłyby własnemu interesowi. Powiedźcież zatém jakie przeszkody nie dozwalają Napoleonowi nieść Polsce pomocy?

Nie wskazujcie nam na Kozaków Sułtańskich, jako na pomoc daną Polsce. Kozaki Sułtańskie to pomoc dla Anglii, Dworów, ale nie dla Polski. Wyściето prosili się Anglii o pozwolenie służenia jéj; Anglija was nie wzywała do służby. Tak daleko posunęliście nędzną małoduszność służalców, że Anglija przyjmując was na swój żołd nie uznała was godnymi nazwiska Polaków, który to honor przyznano nawet Szwajcarom. Przebranych za Kozaków Sułtańskich, nie zamierzano was nawet użyć za narzędzie dyplomatyczne, za groźbę do znaglenia Rossyi do zawarcia szybkiego pokoju. Kozaki, to shańbienie Polaków, ale nie pomoc dla Polski.

Nie mówcie nam także że niewiara Rządów w żywotność Polski stoi na przeszkodzie do otrzymania pomocy. Wy się nie opieracie na podstawie téj żywotności i nie potrzebujecie jéj dowodzić. Gdybyście wierzyli w żywotność Polski, nie żebralibyście w sposób tak poniżający pomocy dla Polski. Gdyby Rządy potrzebowały oznak życia w Polsce, nie widzimy powodu dla czego dotąd ogłasza-

liście tak zacięcie w publicznych pismach bezsilność Polski, i nakazywaliście jéj bierne zachowanie się i zdanie się zupełne na łaskę dworów Zachodnich. Zresztą, rządy co są nieprzyjaciółmi wszelkiego życia we własnych nawet narodach, nie potrzebują życia w narodzie obcym do utworzenia z niego prokonsulatu swego. Niema więc przeszkód któreby stawały na zawadzie do pomocy Polsce.

Odpowiedźcie nam zatém, na jakich podstawach opieracie jeszcze nadzieje wasze otrzymania pomocy od dworów Zachodnich? Odpowiedźcie, bo czasy są ważne.

Dziś, kiedy już po raz drugi pokoju miecz zawieszony drży nad głową uciemiężonéj Polski i innych pognębionych narodów i grozi odcięciem i odsunięciem znowu na długi czas najlepszéj zręczności do wyzwolenia się spod jarzma pokłóconych wzajem despotyzmów, dziś czas; dziś obowiązkiem waszym powiedzieć—jeżeli znajdują się pomiędzy wami, co wiedzą że jest to obowiązkiem wypowiedzenie prawdy—jakie macie nadzieje otrzymania pomocy od dworów Zachodnich dla Polski, aby gdy trzeci raz wojna się rozpocznie, krzątania się wasze po przedpokojach, hałaśliwe dobijanie się o pierwszeństwo, bezowocna żebranina jałmużny, sprzedaż braci w obcą służbę nie potrafiły dłużéj łudzić żadnego uczciwego Polaka i odwodzić go od jedynie skutecznéj pracy: odzyskania niepodległości na drodze narodowego czynu.

Zapytania naszego nie zwracamy tyle do tych, co liczą więcéj nad pół wieku zawziętéj przeciw stronnictwu narodowemu walki, a których całe życie jest pasmem nieprzerwanego kłamstwa, ile do tych, co świeżo wydzielili się z obozu demokratycznego, a których słowa, dla tego że mają za sobą piękną i szczérą przeszłość, zyskują dotąd wiarę i zaufanie; mianowicie zaś odzywamy się do Mierosławskiego i Wysockiego, aby nam powiedzieli co myślą o pomocy zewnętrznéj?

Przypominamy tu, że odgłos wiadomości fałszywych rozchodzących się o formacyi legijonów demokratycznych, odbił się nietylko o odwieczne lasy Ameryki, ale przeniknął do każdego zakątka ziemi polskiéj, roznoszonym będąc jakby umyślnie przez dzienniki krajowe; że w skutku tych przedwczesnych obietnic, kilkuset braci wyrzuconych zostało na bruk Paryża i Londynu, którym zaarędowane przez fakcyę Czartoryskiego towarzystwa wsparcia nie przedstawiły innego wyboru, jeno pomiędzy głodną śmiercią a przyjęciem haniebnéj i hańbiącéj jurgieltników służby. Los tych nieszczęśliwych braci zaiste jest smutny!

Lecz dziś nie idzie o kilkadziesiąt lub kilkaset ludzi, ale o rozstrzygnienie losu całego narodu; dziś ponawiane lub nieodwołane fałszywe wiadomości, lekkomyślne zaręczenia, nieugruntowane nadzieje i obietnice mogą przyczynić się do zmarnowania najpiękniejszéj sposobności, jaką nam wydarzenia wojny europejskiéj już nastręczyły i jeszcze nastręczyć mogą.

Wzywamy Mierosławskiego i Wysockiego publicznie do wypowiedzenia jawnego prawdy, albowiem zaręczenia ich o zewnętrznéj pomocy od Dworów były publiczne, litografowane lub w otwartych do krążenia przeznaczonych listach zamieszczane, a dotąd żadnego nie widzieliśmy z ich strony odwołania lub zaprzeczenia. Kiedy nie wahali się swą niewiarę w siły narodowe publicznie ogłosić, nie powinni się wzdrygać przed ogłoszeniem niewiary swéj w pomoc Dworów. Poprzednie ich wyznanie anti-narodowe było szkodliwém; dzisiejsze wyznanie anti-gabinetowe będzie dla sprawy korzystném.

Niech pamiętają o tém, że fałszywe przedstawienia wpływające na obałamucenie opinii narodów, czylito lekkomyślnie, czyli téż w zamiarze złym czynione, zarówno były z powodu sprowadzenia jednakich szkodliwych skutków, policzone autorom za polityczne zbrodnie.

Powiedźcie prawdę publicznie; albowiem, jeżeli waszém dłuższém milczeniem albo pokątnie rozsiewanemi wieściami będziecie nadal przyczyniać się do utrzymywania narodu w błędzie, iż pomoc mu przyjdzie od Dworów, będziemy zmuszeni uważać was za spólników fakcyi cudzoziemskiéj i za takich jak Czartoryski nieprzyjaciół sprawy narodowéj ogłosić.

Czekamy na waszą publiczną odpowiedź.

A tymczasem, co sądzimy o zamiarach Dworów względem Polski, i gdzie znajdujemy prawdziwą pomoc zewnętrzną, z któréj należy się narodowi naszemu korzystać, powiemy w numerze następnym.

ROCZNICA 29go LISTOPADA.

25ta Rocznica Rewolucyi Listopadowéj obchodzoną była w Londynie w trzech rozmaitych miejscach i w trojakim a różnym kierunku. Polacy zgromadzeni w sali Twa Literackiego składali dzięki Rządowi Angielskiemu za właściwe opiekowanie się Polską, Czartoryskiemu za przyjęcie naczelnictwa, Zamojskiemu za tworzenie kozaków sułtańskich i podjęcie się nad nimi dowództwa. Wot zaufania nieograniczonego mieli w pogotowiu dla wszystkich.

Polacy luźni i Polskę każdy na swoją rękę zbawiający, zebrali się w szkolnéj sali na *Cowper Street*, w towarzystwie z socyalistami francuzkimi i niemieckimi i niewielu Anglikami, pod przewodnictwem *P. Ernesta Jones*, który jednakże, zmuszony w ciągu posiedzenia prezydencyą opuścić, ustąpił ją *O. Z. Swiętosławskiemu*. Mówiono kilką językami, a celem mityngu było oświadczenie: "że obecna wojna, ponieważ ma za cel wzmocnienie despotyzmu, nie może "doprowadzić do wskrzeszenia Polski; że Anglija, raz wojnę rozpocząwszy, "honorem jest zobowiązaną do przeprowadzenia jéj do końca, ale że, jeśli "rzeczywiście żąda zwalczyć despotyzm, musi podnieść chorągiew wolności, "wezwać uciśnione narodowości do broni. i wywołać społeczną rewo"lucyę w Rossyi, Polsce i wszystkich sławiańskich naro"dach, i że to jest jedyny sposob jakim Anglija może okryć się chwałą, "wyzwalając uciśnione narodowości i zmierzając ku uszczęśliwieniu ludzkości." Do tego wniosku dodany był drugi powitania wygnanych z wyspy Jersey i zaprotestowania przeciw bezprawiu na nich popełnionemu.

Centralizacya, wraz z członkami sekcyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, różniąca się w polityce swéj od obu poprzednich odłamów; równie jak drugi nieufną w rządy, które ani Polsce niepodległości, ani ludom wolności przywrócić nie życzą, ale silniéj od nich wierząca w ludy, a mianowicie w lud Polski, które z potrwania wojny i osłabienia swych nieprzyjaciół potrafią skorzystać dla upomnienia się same o swoje prawa, i nie będą wtedy potrzebowały dla zaprowadzenia u siebie takich napraw społecznych, jakie za potrzebne uznają, aby im rządy monarchiczne *socyalizm* narzuciły; chcąca wszystkiego co tylko możliwém, a zatém unikająca wymagalnościami niewykonalnemi możliwego utrudnić i wikłać; przekonana że jedno tylko w Anglii jest do zrobienia, to jest wywołanie w ludzie takiego na rząd nacisku, aby nie mógł zgubnego dla Polski zawrzeć pokoju ani daléj tak wojną pokierować iżby ruch, nie tylko w Polsce, ale wszędzie uniepodobnił; Centralizacya sądziła, że powinna w Anglii czysto angielskie objawy ludowe za Polską wywoływać, i dla tego, urządzenie całe mityngu, dobór mowców i wysłowienie postanowień zdała na Anglików, którzy równie z nią politykę wolnościobójczą rządu swego potępiali, i potrzebę niepodległości polskiéj uznawali, i wzięła w ich zgromadzeniu w sali *St. Martin's-Hall* udział, przez przedstawienie mu na pismie swego o dzisiejszéj praktycznéj potrzebie sprawy narodowéj polskiéj widzenia.

Sala, jedna z największych z Londynu, była prawie pełna, z wyjątkiem galeryi i części platformy. Na przewodniczącego powołano *P. A. Taylora*, który zagaił posiedzenie pięknem, loicznem i silnem rozwinięciem myśli rzuconych w okólniku z 20 List. (patrz Nr 2. *Dem. Pol.*) oraz przedstawieniem potrzeby przywrócenia Polski i pogwałcenia prawa schronienia na wygnańcach Jerzeyskich dopełnionego, jako podwójnego celu obecnego zgromadzenia.

Kończąc część pierwszą tak podzielonéj mowy potępił w surowych wyrazach zaciąganie przez rząd Polaków pod turecką, nie zaś polską chorągiew. Skoro tym nawet, jakkolwiek tchórzliwym i niegodziwym krokiem, równie jak poselstwem do Szwecyi, rządy sprzymierzone dowodzą że Polska jest węzłem dzisiejszych trudności, "dla czegoż, rzekł on, zamiast przestrajania po kozacku Polaków nie rozwiną śmiało na wiatr polskiéj narodowéj chorągwi? Wszakże wiedzą doskonale narody że nie wyniesienie jéj ale stéranie w brudnéj kałuży matactw dyplomatycznych jest rządów prawdziwym zamiarem, i nie chciały swém przyzwoleniem uświęcić nędznych półśrodków. Miałyżby to skryte w kryjówkach dworskich wpływy niemieckie, krępując samodzielność narodową ludzi stanu angielskich, wzbraniać im śmiałego wypowiadania swéj myśli?" Zakończył wołając: "Niechże odtąd hasłem Anglików będzie przywrócenie Polski i uszanowanie prawa schronienia!"

Po tém zagajeniu, odczytanym był najprzód adres Centralizacyi T. D. P. do ludu angielskiego, jak następuje:

CENTRALIZACYA TOWARZYSTWA DRMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

Ludu Angielski!

Po całym ćwierćwieku, złożonym z trzy razy tylu lat wygnania ile było miesięcy bezowocnych zwycięstw w Ojczyznie, stajemy tu na obcéj mownicy, przed tobą, z pochyloném czołem, zwiędłemi wawrzyny i związanemi ra-

miony, zamiast cobyśmy mieli zatknąć tam, na naszéj rodzinnéj ziemi zwycięzką chorągiew, i z dumą zawołać ku tobie z daleka: "Górą stara Anglio! nasza siostro, nasza sojuszniczko szlachetna! twojém jest zwycięstwo, albowiem wolność zdobyta własnemi siłami, przypieczętowana własną krwią naszą, jest przy nas, a naszego byłego ciemięzcy, naszego i waszego wroga groźnego, Moskwy, już niema!"

Czemuż więc jesteśmy tu jeszcze?—Czy na to by błagać pomocy?—by żebrać jałmużny najazdu zbrojnego—zaboru dokonać się mającego dla nas, a bez nas, i dla tego właśnie opłaconego lennictwem, uważaném za dobrodziejstwo, jako zamiana za niewolę? Nie—my tu na to, by żądać jako prawa, w imię Ojczyzny naszéj, abyście nie wytrącali jéj z rąk sposobności do powstania, do zaistnienia przez siebie samą napowrót, czego rządzcy wasi uporczywie jéj wzbraniają.

Tak jest, ludu Angielski, od ciebie żądamy nastręczenia téj sposobności, bo twoi rządzcy przez twoje milczenie zarówno są mocni na zło, jak przez twoje ramiona, twoją krew i twoje pieniądze mocnymi są na dobro; bo nie odgadujemy dla czegobyś dla ich fantazyi miał dłużéj oświadczać się naszym wrogiem, podejmować się straży nad honorem twego nieprzyjaciela, przez zaręczenie mu posiadłości łupu jego rozbojów, który nazywa całością swojéj Świętéj Rossyi.

A toś oświadczył przez usta twoich ministrów, toś stwierdził warunkami umówionemi z dwoma łupieżcami naszymi i tegoś dowiódł czynami na Bałtyku i na Euxynie, na morzu i lądzie, gdzieś tylko był i jakeś tylko mógł, niemniéj wstrzymując bagnetami austryackiemi zwycięzki pochód Turków ku naszym granicom, jako téż unikając bezbronnych na onczas portów Rygi i Odessy, dla marnowania raczéj sił swoich pod morderczemi murami Kronsztadtu i Sewastopolu. Nareszcie zwaliska téj ostatniéj warowni wpadły gorejące w wasze sparzone ręce, i wojska wasze postąpiły zwycięzko naprzód; a serca ludu Polskiego poczęły znowu kołatać nadzieją—nie pomocy—ale zmiany w kierunku wojny zapowiadającéj stosowną zmianę w waszéj polityce; i owe tysiące ukraińskiego i podolskiego powstańczego chłopstwa, które umknęły z rzezi w jaką ich przedwczesna ufność w zamiary wasze popchnęła, zaczynały już z kryjówek swych leśnych gromadzić się około zakopanéj swéj broni, wiodąc za sobą tłumy zbiegłych rekrutów, których liczbę ostatnie pobory zwiększyły; gdy nagle, wykrzesana w Londyńskiem ministeryum wojny elektryczna iskra doleciała lotem błyskawicy obozu, a wojska wasze zatrzymały się jak wryte, poczęły stawiać czartaki, i dały ciężkiemu kamieniowi grobowemu zapaść znowu na polskie nadzieje, i dziełu wytępienia potrwać bez przeszkody przez całych sześć jeszcze miesięcy pomiędzy ludnością naszéj skazanéj na męczarnię Ojczyzny!

Oto co lud Polski oglądał i rozpamiętywał; oto co uczuł boleśniéj od moskiewskich knutów, bo były to więzy, a więzy ukute rękami, które przed niewielą miesięcy umiłował był, sądząc je przyjaznemi!

Rozkaż więzy te porwać, ludu Angielski! Niech rząd twój oświadczy iż nie jest pomocnikiem moskiewskiéj tyranii nad Polską—iż ani połączy się z nią, ani dozwoli Austryi i Prussom z nią się połączyć w razie naszego powstania—niech odwoła swe słowa, a to czynami nie słowami tylko, ani téż werbunkiem Polaków na jurgieltników pod niepolską chorągwią, na polach bitwy niepolskich—gdyż słowa i blichtry straciły wiarę u ludu, odkąd dyplomacya obróciła je w swoje narzędzie. Niech wojska tureckie, a choćby i wasze, zatrą kopytami te granice, które zakreśliła łapczywa dłoń tyranów Polski—niech zatkną choćby jednę chorągiew z napisem: "Niepodległość Polski" na Polskiéj ziemi—albo raczéj niech dozwolą nam, synom Polski, jéj wygnańcom jéj m,męczennikom zatknąć ją tam rękami własnemi, skropić ją krwią własną, a Polska powstanie jak jeden mąż, jak powstała 25 lat temu, tylko pięć razy większą i potężniejszą. To wam nasze wychodźtwo poświadcza— to ćwierćwiekowa wytrwałość nasza poświadcza—to tajne spiski nasze, skryte rusztowania, i kajdany, i więzienia, i puszcze Sybiru, i kopalnie Irkucka, i roczny przypływ wychodźców, i męczennicy nasi poświadczają—to poświadcza poważny głos dziejów—i to my, w imieniu naszéj Ojczyzny, poświadczamy tu, tak właśnie jak 25 lat temu, w nocy Listopadowéj takiéj jak dzisiejsza i o téj właśnie godzinie, cała powstała Warszawa zaprzysięgła, odpowiadając jednomyślnym okrzykiem na znak, jaki dało kilku bohaterskich młodzieńców ze szczytu zdobytéj nory tygrysiego tyrana!

Oto są nasze gwarancye!

Ludwik Bulewski, Stanislaw Worcell, Antoni Żabicki.

Następnie odczytano pismo *Obb. J. Mazziniego*, *L. Kossutha* i *Ledru-Rollina* w odpowiedź Centralizacyi na jéj zaproszenie:

Do Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Przyjaciele! 29go Listopada 1855. r.

Dziękujemy wam za wasze zaproszenie. Nie przybędziemy, ale pomimoto będziemy duszą i sercem z wami.

Nie przybędziemy, bo obecność nasza, czujemy to, nie wyszłaby sprawie waszéj na korzyść. Głos nasz tu, na czas niejaki, stał się bezsilnym; prawdy, jakie moglibyśmy wypowiedziéć nie są w stanie wpłynąć na rządzców, którzy sprzymierzywszy się z zasadą despotyzmu, z konieczności zaślubieni są złemu; czyny jedynie mogą na nich wpłynąć, i czyny prędzéj czy późniéj wpłyną. Smutny panuje rozbrat między duszą Anglii a jéj czynami; między mimowiedném w sercach milijonów pragnieniem prawdziwie świętéj wojny wyzwolenia ludów, a lodowatemi absolutystycznemi dążnościami niebacznie rządzących ministrów, na wywrócenie których nie potrzebaby jeno jednego postanowienia silnéj woli samego ludu angielskiego.

Takie to postanowienie woli spowodować nie naszą jest rzeczą. Musi ono wyjść samodzielnie z głębi narodowego sumienia, podniecconego religijném poczuciem się do własnéj narodowéj jedności, wspartego przeświadczeniem że nie godném jest wolnego i potężnego ludu myślić inaczéj a działać inaczéj, i że one milijony, obdarzone będąc prawem stowarzyszenia się, zgromadzenia, mówienia, są przeto odpowiedzialne przed Bogiem i ludzkością za winy swoich rządzców. Słuszność naszych narodowych praw, sromotne postępowanie Austryi, żywotna ważność waszéj sprawy w obecnéj wojnie, sądzimy, dostatecznie znane są dziś Anglii. Dopiero przed niewielą latami całe miasta, miejskie korporacye i stowarzyszenia ogłaszały oklaskami na mityngach i zapisywały w adresach spółczucie swe z gnębionemi narodowościami; i dziś ledwo znaleźlibyście jakie miejsce skróś całego kraju, w którém bylebyście mogli wybadać myśl każdego męża i każdéj kobiety, nie zebralibyście jednozgodnego oświadczenia że energiczna i skuteczna wojna przez kampaniję w Polsce, a trwały i stały pokój przez przywrócenie Polskiego narodu, są powszechném w Anglii życzeniem. Brakuje tylko głośnego, powszechnego, przedłużonego, rozkazującego wypowiedzenia tego życzenia. Nie w naszéj to mocy wywołać go. Zadna mowa z ust naszych nie zdoła zwalczyć obojętności, którą tysiące poległych z chwałą w bezskutecnéj walce, zaprowadzonych przez przewrotną politykę w daleki zakąt Rossyjskiego państwa—milijony funtów szterlingów pochłoniętych w forpocztowéj szermierce, gdy za połowę tych pieniędzy można było w serce nieprzyjaciela uderzyć—i zniewagi dziennie wyrządzane przez Austryę dyplomacyi brytońskiéj, a świeżo nawet brytońskiemu mundurowi, dotąd pokonać nie potrafiły.

Nie przybędziemy, bo świeże pogwałcenie prawa przytułku, a jeśli prawdopodobne doniesienia na uwagę jaką zasługują, bliskie zagrożenie odnowionym i zaostrzonym Billem przeciw cudzoziemcom, wkładają na nas szczególny obowiązek, to jest obowiązek unikania, przez wzgląd poszanowania świętości sprawy naszéj i naszego wygnania, pozoru nawet agitacyi. Pytanie to, jak widzimy, rozbieraném będzie na waszym rocznicowym mityngu; my zatém instynktowo czujemy się powołani do uniknienia nawet pozoru wpływania, chociażby obecnością naszą, w najlżejszy sposób na angielską publiczność. Wyrok powinien wyjść z nieulegającego żadnéj wątpliwości wyrazu spokojnego, samodzielnego angielskiego uczucia. W naszych oczach jest to całkiem angielską, nie naszą rzeczą. Naszą jest wytrwać na obranéj drodze, cokolwiek nastąpi; stać nieporuszonymi, w burzy i słońcu, przy straży naszéj chorągwi; pracować nieustraszenie, 'bez pospiechu i bez wypoczynku,' dla celu wytkniętego przez powinność: i do tego się obowiązujemy. Anglicy przez wzgląd na siebie samych będą mieli do rozstrzygnienia czyli kraj ich ma jak dotąd tak zawsze pozostać krajem wolnych, lub czy ma przyjąć samowładne policyjne urządzenia kontynentalnego despotyzmu; czyli, na protestanckiéj ziemi, dumnéj z wypisania na swéj chorągwi świętych wyrazów Wolności Sumienia, mieć chcą sumienie republikanckiego wygnańca stłumioném pod zmuszoném milczeniem lub nie—czyli Anglija udziela schronienie naszym duszom, albo li téż naszym tylko ciałom. Na to postanowienie cierpliwie będziemy czekać. Żadne słowo, żadne spojrzenie nasze nie powinno nigdy być opacznie wytłumaczone na upominanie się w kraju wolnym o to, do czego wiemy że mamy niezaprzeczone prawo.

Ale, lubo nieobecni, jesteśmy z wami sercem i duszą. Jesteśmy z wami, Towarzystwem Demokratyczném Polskiém, bo byliśmy z wami a nigdy się nie zmieniamy. Jesteśmy z wami, bo wy jedni loicznie wykonywaliście, o ile środki wam dozwalały, świętą dla wszystkich nas pracę wyjarzmienia się Polski. Jesteśmy z wami, bo gdy drudzy, niezawodnie szczérzy ale uwiedzeni patryoci, uganiają się za bezbożnemi widmami, i mimowiednie znieważają waszę chwałą jaśniejącą chorągiew, rzucając ją, jakby w rozpaczy, pod stopy niegodziwców, wy sami jedni wyobrażacie przed nami sumienie kraju ufającego w siebie, sumienie narodów które cierpią, spodziewają się i walczą jak on, i spółczucia ludów wolnych. Jesteśmy z wami, bo wy sami wiecie równie jak my wiemy, że najpewniejsze nadzieje Polski znajdują się w Polsce saméj—że walki polskie powinny być staczane na ziemi polskiéj, pod rozwiniętą chorągwią polską—nie w Azyi, przez Polaków przebranych za tureckich kozaków;—że człowiek, który zamordował wolność własnéj ojczyzny, ani nie podźwignie nigdy, ani jest wart dotknąć się kamienia z Polski doczesnego grobowca—że do tego stopnia niepodobném jest aby narodu zbawienie wyszło z ręki tyrana, że sam nawet Napoleon Wielki wzdrygał się od użycia jedynego środka mogącego ocalić go w jego wojnie z Moskwą, to jest od przywrócenia Polski. Jesteśmy zatém z wami, jesteśmy waszymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami, dziś i na zawsze, duchem, sercem, ramieniem, nie powstrzymani w naszéj czynności, pod mieczem Damoklesowym Alien-Billu zawieszonym nad naszemi głowami, ufni w was, w siebie samych i w narody, za które ojcowie wasi krew swą przelewali, a które wypłacą się z długu skoro będą mogły walczyć za swoją wolnosć i waszą.

Dzień ten nadejdzie, na przekorę wszystkiemu. Tymczasem dobrze to jest że wy, owa żyjąca protestacya prawa przeciw przemocy, przypominacie Anglii obchodem rewolucyi waszéj z r. 1830, iż wielka zbrodnia dokononą została przez wszystkie mocarstwa Europy, gdy pozwoliły despotyzmowi wymazać palcem wielki, wolny i odważny naród z mapy europejskiéj; że z dopuszczenia téj zbrodni wojna obecna wynikła jako ukaranie; że pomimo wszelkich nadziei, jakie cząstkowe i chwilowe zwycięztwa obudzić jeszcze mogą w walczących mocarstwach, przyczyny wojny pozostaną i nieustannie odnawiać się będą dopóki zbrodnia odpokutowaną nie będzie; i że jedném woli swojéj wysileniem Anglija może dopełnić pokuty, wywalczyc prawdziwie zaszczytny pokój, zdobyć dla siebie wieniec nieśmiertelny prawości i zadość uczynić opatrznościowemu życzeniu, które w jednéj tożsamości połączyło wolność narodów ze zwycięstwem i bezpieczeństwem Anglii.

Zacni przyjaciele angielscy którzy spólniczą w waszym dzisiejszym obchodzie, zbiorą z narady swéj plon prawdy i rozsieją go między swymi ziomkami. Niech oni także przyjmą nasze dzięki i zaręczenia naszéj braterskiéj przy-

jaźni; i bogdajby dla waszego dobra i Anglii honoru jak najspieszniéj powiodły się usiłowania, których ta wasza rocznica jest dopiero początkiem.

Wasi na zawsze

Jozef Mazzini, Ledru Rollin, L. Kossuth.

PRZENIESIENIE ZWŁOK *J. ZALIWSKIEGO.*

(Dokończenie.)

Dalszy ciąg głosu Kozierowskiego Józefa:

Oszukani w 1831 przez dyplomatów i pretoryanów naszych, odbiegliśmy ojczyznę i zostawilśmy ją na pastwę Mikołajowi a broń rzuciliśmy pod stopy Niemców. Fałszywie w nas wmówiono, że Europa broń nam powróci a Polskę wywiedzie z niewoli,—Polskę, którą dyplomacya europejska na śmierć skazała. Jakże się wypełniły owe nadzieje? Oto sami sprzymierzeńcy Cara otworzyli nam wrota na Zachód, a nawykli do niemieckiéj obłudy, jeszcze nam podali na drogę kij pielgrzymski do ręki, na plecy zawiesili sakwy żebracze, w które włożyli paszport naszego bankructwa. W téj postawie szła emigracya przez środkową Europę. Lud niemiecki zaszedł jéj drogę a widząc w pielgrzymach reprezentantów wielkiéj narodowéj myśli, mniemał że cała kolumna składa się z Zaliwskich i Wysockich—w tryumfie za Ren ją uprowadził. Był to zasłużony hołd oddany, nie téj szkaradnéj myśli, która wyprowadziła emigracyę z kraju, ale téj myśli, która wywołała noc 29 Listopada. Nie poznaliśmy znaczenia tego hołdu. Krzyczeliśmy i krzyczymy: Europa zbawi Polskę! a Europa głuchą na to została. Zaledwo się zdobyła na jałmużnę poniesioną na budżet a która to jałmużna, jak powiedział w swojéj historyi Cabet, "nie wystarczyłaby nawet na opłacenie procentu od długu jaki cesarska Francya zaciągnęła w skarbie Księstwa Warszawskiego." Corocznie wyprawiano bale na dochód emigracyi i powtarzano z Izbami "Jeszcze Polska nie zginęła." Wszyscy byliśmy zadowolnieni sami z siebie, w mniemaniu że uciekając z kraju służyliśmy Ojczyźnie. To wszystko nie przeszkadzało Mikołajowi obnażać i smagać niewiasty nasze, mordować patryotów, dzieci do Moskwy wywozić, a Niemcom rozbijać po dworach.

Inaczéj rozumiał Zaliwski powinność swoją. On gardził dyplomacyą. Zaledwo powierzył swój sekret kilku przyjaciołom we Francyi i patryotom w kraju. Szedł do Polski i czynem dowiódł że wierzy w Polskę. Wiarę swoją męczeństwem przyświadczył. Z upadkiem rewolucyi nie upadła energija Zaliwskiego. On nigdy nie znał innéj matki nad Polskę. Nie dzielił swojego serca pomiędzy naturalną a polityczną matkę. Młodzieńcowi wstępującemu w narodowe szeregi żadna nie spiewała kobieta "Ujmij coś sławie, ażebyś dał matce." Z upadkiem Polski on wszystko tracił. On wiedział że Polska, jak kapłanka Westy, za to że nie pilnując świętego ognia narodowego sprzymierzenia, weszła w cielesne związki z materyalizmem zachodnim, miała być żywcem przez samegoż zwodziciela zakopaną. Zaliwski nie wyczekiwał więc ratunku dla Polski z tamtąd gdzie była jéj śmierć, on nie szukał dla odwalenia grobowega kamienia "dźwigni obcych bagnetów." On biegł własnemi rękami odgrzebywać matkę, własnemi łzami obmywać białą jéj niewinności szatę, którą oddech zachodniego egoizmu splugawił: Ale głos jego wzywający do broni mało kto zrozumiał. Ci zaś którzy poszli za jego przykładem, znaleźli szubienicę, bo chrześciańska Europa trzyma się praw pogańskiego Rzymu, kiedy potrzeba karać buntowników spieszących na ratunek potępionéj pogańskiemi prawami Westalce narodów. Austrya w swojém prawnictwie nie znalazła żadnego artykułu przeciwko Zaliwskiemu, a pomimo to żywcem z kilkoma towarzyszami wtrąciła go w groby Kufszteinu. Zaliwski będąc w indagacyach, tajemniczego swego pochodzenia chciał użyć na własną obronę, mieniąc się z rodu Anglikiem i wzywając protekcyi angielskiego posła. Ale protestancka Anglija nie umiała protestować przeciwko katolickiéj Austryi, kiedy szło o losy jednego narodu. W oczach chrześcijańskiéj dyplomacyi cały naród nie wart jest sułtańskiego tronu.

Skołatanemu więzieniem męczennikowi, starcowi zapomnianemu od rodaków pozostał szpital klasztorny na schronienie, a Bóg za jedynego przyjaciela i powiernika serdecznéj myśli. Lecz przykład tego bohatéra niech kieruje naszą myślą i naszemi krokami. Przechowujmy w naszéj pamięci tego, którego opuściliśmy w murach skromnego klasztoru, przypominającego mu pierwsze dni jego żywota. Biada Polsce! jeśli i po śmierci w męczenniku nie pozna proroka, a w wyprawie partyzantów powinności ogólnego powstania.

Mówiłem już, że myśl jaką reprezentował Zaliwski nie została przez całą emigracyę jasno zrozumianą i silnie umiłowaną. Myśl ta jest narodową i jak każda roślina, tylko na narodowym gruncie dorasta właściwéj swéj wielkości. Wielu w emigracyi raz wyszedłszy z kraju zrozumieć nie może ludowego powstania. Lecz w kraju myśl ta jest w głowie i w sercu naszego narodu, pragnącego do nowéj walki wystąpić. Nie téj części narodu, która podróżuje po zagranicznych kąpielach i miastach europejskich, ale narodu któren wierny pamięci swoich ojców, troskliwie pilnuje ognia rodzinnéj strzechy, złą lub dobrą dolą obdziela się z ludem, a w wielkiéj kommunii męczeństwa narodowego w lud się wcielił i ludem został.

Duch to Zaliwskich, Zawiszów, Dziewickich, Wolowiczów i tylu innych męczenników ogarnął pewną część emigracyi wtenczas kiedy wyrzekła: "Przez Towarzystwo Demokratyczne dla Polski a przez Polskę dla ludzkości." Ten duch następnie objawił się w kraju kiedy manifest Krakowski zapowiadał "przez lud Polski dla Polski, przez Polskę dla ludzkości." Odtąd sprawa narodowa przybrała właściwy jéj kierunek. Lud w 1848 sam biegł do broni, sam rzucał się na Prusaków i Austryaków. Opuszczony przez nieudolne komitety nie wierzył on ani w dyplomacyą ani w układy z wrogiem, ale sam w siebie i w swoje męztwo. To ostatnie wystarczyło pod Książem Wielkim aby 750 powstańców nie dozwoliło 6000 Prusaków wspieranym działami przybyć w umówionym czasie na pomoc Blumenowi, a pod Miełosławiem aby 2000 chłopstwa polskiego rozbiło 4000 wrogów prowadzących z sobą armaty.

Obecne zgromadzenie się nasze jest dla mnie rękojmią że Zaliwski nie całe swoje jestestwo uniósł z sobą do grobu. Bracia! na popiołach tego rycerza otrząśmy się do reszty z dyplomatycznéj opieki i zagranicznych protektorów. Uszanujmy pełnoletność narodu, na ogólném powstaniu zasadzajmy zbawienie Ojczyzny. Emigracyi nie braknie nigdy na Floryanach Dąbrowskich, a lud Polski pod Racławicami i Wrześnią dowiódł nam, że zna drogę do Kremlina, byle tylko dyplomatyczni protektorowie zanadto serdecznie nie ściskali jego potężnych ramion. Ten to lud słusznie z Henrykiem IV mógłby powiedzieć: "Boże uchroń tylko Polskę od jéj przyjaciół a ze swojemi nieprzyjaciółmi sama sobie poradzi!

Głos F. X. Zawadzkiego:

Bracia!—Kto cały żywot poświęcił dla Ojczyzny i wśród ciągłych dla niéj przepędził go męczarni, ten przynajmniéj dla kości i popiołów swoich na spoczynek zarobił—kto imie swoje w służbie narodu unieśmiertelnił, tego i znikome, cielesne szczątki od zatraty przechować należy. Idea zaguby i nicości nie jest polską, ale polską jest wiara w zmartwychwstanie i nieśmiertelność! Temi wiedzeni uczuciami oddając dziś hołd zasługom s. p. Józefa Zaliwkiego i przechowując (ile to w naszéj jest mocy) zwłoki jego od zniszczenia, dopełniamy prawdziwie religijnego obowiązku.

Nie będę się tu rozwodził nad zasługami nieboszczyka, nie będę wyszczególniał jego obywatelskich prac, wojennych dzieł i niestrudzonych dla Polski usiłowań—nie będę liczył liści jego wawrzynów ani cierni męczeńskiego wieńca. Zostawiam to historyi, co dłutem swém ryjąc Zaliwskiego imie, odda mu sprawiedliwość przez wielu współczesnych odmawianą, i swym nieutłumionym, wiekuistym obwieści głosem: "że nie wielu godniejszych nadeń synów wydała Polska!" Ale, zanim przemówi historya, niech mi się godzi powiedzieć, jako świadkowi długich chwil cichego cierpienia nieboszczyka, że mało jest ludzi podobnego hartu duszy, stałości przekonania, wzniosłości charakteru; mało serc coby tak namiętnie, tak serdecznie kochały ludzkość i Ojczyznę, i coby tyle dla nich zrobić gotowe ofiar!

Dziwnym trafem wypadków, miałem sposobność poznać i zgłębić ten śmiały umysł, tę wielką duszę, w ostatnich kilku leciech jéj ziemskiego pobytu. Na łożu boleści, w sieroctwie osamotnienia, w długich zimowych wieczorach, wśród ponuréj zaciszy, odkrywały się przedemną wszystkie téj duszy skrytości, wszystkie jéj rany, szczytne słabości i uroczysta jéj piękność!

Mimowolny powiernik, oddaję świadectwo prawdzie, życząc gorąco: by Polska jak najwięcéj podobnych Zaliwskiemu miała mężów, by każdy Polak równie jak on dopełnił swéj powinności, i by życie jego stało się wzorem dla wszystkich którzy w wolnéj i niepodległéj Ojczyźnie widzą cel godny przeznaczeń człowieka, dla których wolność, równość i braterstwo nie są czczym dźwiękiem wyrazów!

Głos Borkowskiego Karola:

Po tych wymownych głosach poświęconych pamięci zasłużonego rodaka, pozwólcie mi bracia, abym w końcu, kilku słowami przynajmniéj, pożegnał wspólnych niegdyś cierpień towarzysza.

Ten, który po dwakroć usłuchał głosu twojego, Józefie! i pod twojém przewództwem spieszył na ratunek Ojczyzny; który miał zaszczyt ponieść wraz z tobą śmierć męczeńską, a zamiast téjże, wraz z tobą skazany został na większą zemstę, bo na śmierć powolną, więzienia, kajdan i najokropniejszych męczarni; ten oto, szczególniejszém przeznaczeniem losu, zamiast towarzyszenia ci, zstąpienia razem z tobą do grobu, odgrzebuje dziś z braćmi twe kości męczeńskie, skrapia je łzą pożegnania, łzą boleści jeszcze nie zaschłą, i składa tu na chwilę, dopokąd oswobodzona Ojczyzna nasza nie przyjmie ich do Panteonu swego, poświęconego godnie zasłużonym mężom.

Kto jak ty, dopełnił święcie powinności w życiu ziemskiém, ten tylko ma prawo do życia wiecznego na ziemi—i w niebie, obok samego Boga. Imie twoje, obok Wysockiego Piotra, dotąd pozostanie w pamięci naszéj, dopokąd historya przekazywać będzie pokoleniom następnym świetność Listopadowego powstania. A kiedy ciemiężcy nasi mniemali że już Polskę zabili, kiedy zewsząd granice jéj pod mocnym ryglem zaparte zostały, kiedy nikt, oprócz nadziei w szczęśliwszą przyszłość, nie odważył się wówczas nawet pomyślić o jakimkolwiek zamiarze powstania, tyś pierwszy na tułactwie powziął myśl śmiałą, rozpoczęcia powtórnego boju z wrogiem naszym. Ta myśl tak zbawienna, to wzorowe niezachwiane przedsięwzięcie i poświęcenie się bez względu, iż nad karkiem twoim wisiał już stryczek przygotowany wyrokiem Cara, robi ci zawsze zaszczyt i stawia cię w rzędzie prawych i niepospolitych patryotów, chociaż usiłowania twoje nie zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem. Ty wreszcie, za tak szlachetne usiłowanie, zniosłszy tak długie cierpienia męczeńskie, zyskałeś sobie prawo do szacunku rodaków, a tego żadna zawiść i potwarz ująć ci nie zdoła.

W nieśmiertelnéj twéj duszy, pozbawionéj ziemskiéj powłoki, stanąłeś już przed Władzcą wszech światów—w którego ręku losy uciemiężonéj ludzkości.—Pokaż mu blizny swoje od Rakuskich więzów i tortur zadane, na dowód tak długich i okropnych cierpień Narodu twego. Użal się i powiedz że Polska już przeszła przez wszystkie Chrystusa męki, i jak On, trzema gwoździami na krzyżu rozpięta!—Błagaj litości i sprawiedliwości! niech już z tego krzyża mąk i cierpień zdjętą zostanie i do nowego życia powróci! niech jéj rozproszeni synowie, po tak długiém i ciężkiém tułactwie, powrócą na ziemię ojców swoich na ziemię rodzinną, i kości swe na niéj położą! Józefie! nie zapomnę słów twoich: "Jakikolwiek los mię spotka, Ojczyzny mojéj wszędzie dopominać się będę." Otóż misya twoja ostatnia, któréj na drugim świecie dopełnić jeszcze winieneś!

Londyn. W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.